



JAN ANDRONOWSKI

Kanonier Jan Andronowski, ur. w 1922 r.

Wywieziony [zostałem] 13 kwietnia 1940 r. z matką i trzema braćmi z Kobrynia do północnego Kazachstanu, akmolińska obłast, posiołek 27. Ojciec Maksymilian Andronowski i dwaj stryjecznie zostali aresztowani 23 września 1939 r. Początkowo siedzieli w więzieniu w Kobryniu, później zostali gdzieś wywiezieni i od tej pory żadnej wiadomości o nich nie miałem.

29 kwietnia przyjechaliśmy na 27. posiołek. Umieszczono nas z panią Kalitkiewicz i dwojgiem jej dzieci w małym pokoiku o wymiarach trzy na trzy metry. Warunki mieszkaniowe Polaków – przywiezionych na ten posiołek w liczbie ok. 60 rodzin – były na ogół identyczne. Baraki, w których mieszkaliśmy, były zbudowane z gliny, rzadko zdarzało się mieszkanie z podłogą. W parę dni po przyjeździe wszystkim zdolnym do pracy przydzielono zajęcie.

Ja z dwoma braćmi zostałem wysłany na tzw. *stan*. Matka i jeden brat pozostali na posiołku i utrzymywali się przez cały czas ze sprzedaży odzieży. Początkowo higiena stała dość wysoko, w miarę jednak wyzbywania się wszystkiego i z powodu braku mydła, podupadała coraz bardziej.

Wszyscy mieszkańcy tego kołchozu rekrutowali się z zesłańców, z wyjątkiem *priediteli* i komendanta posiołka. Praca na *stanie* trwała od wschodu do zachodu słońca. Przerwa obiadowa przy pracy na wołach trwała około trzech godzin. Wyżywienie pracujących do września 1940 r. było znośne. Po wrześniu 1940 r. warunki pracy stały się o wiele cięższe, wyżywienie nadzwyczaj się pogorszyło. Normy były tak wysokie, że wypełnienie ich było prawie zawsze niemożliwością. Opieka lekarska na *stanie* nie istniała. Jedną z robotnic była sanitariuszką, nie miała jednak żadnych medykamentów, pomijając już to, że nie posiadała żadnego wykształcenia w tym kierunku.

Późną jesienią powróciłem na posiołek, gdzie wkrótce przestałem pracować wskutek braku odzieży i obuwia.

Tarć poważnej natury wśród Polaków nie było.

Przez cały czas pobytu w Rosji, aż do czasu wojny sowiecko-niemieckiej, utrzymywaliśmy łączność z krajem. Wielką pomocą były paczki przysyłane z Polski. Zimą panował głód, gdyż wskutek nieurodządu nikt nie otrzymywał wynagrodzenia. Wypadkiem dobrze obrazującym warunki życia w zimie 1940/41 r. jest fakt, że w marcu – będąc po raz drugi na *stanie* – przez cały tydzień żywiliśmy się padliną z ginącego z głodu bydła.

Stosunek NKWD, szczególnie niższych instancji, był wrogi. Wyższe instancje na ogół lepiej odnosiły się do Polaków.

Na samym posiołku pomoc lekarska była zorganizowana dość znośnie, szpital był przyzwoity i można było zauważyć dbałość lekarza o chorych. Śmiertelność była duża, liczba chorób olbrzymia. W końcu maja 1941 r. przenieśliśmy się do tzw. zagotskotu znajdującego się też w rejonie akmolińskim. Tutaj pracowałem też jako zwykły robotnik. Teoretycznie praca była regulowana przez ustawy państwowe, w rzeczywistości zaś pracowało się również cały dzień, z tą tylko różnicą, że niedziele były wolne. Wynagrodzenie otrzymywało się w pieniądzu, średnio 150–200 rubli. Za spóźnienie się karali sądownie. Jedynym plusem w porównaniu z warunkami życia w kołchozie było to, że opału było pod dostatkiem.

6 lutego [1942 r.] zostałem powołany do armii polskiej. 26 lutego wstąpiłem do 10. [nieczytelne] w Ługowej [Ługowaja]. Rodzina pozostała nadal w bazie zagotskot.